

Tysiące Polaków musiało żebrać w Londynie

Z dr. Januszem Kochanowskim, rzecznikiem praw obywatelskich, rozmawia Dorota Kowalska

Głośno zrobiło się o specjalnym raporcie, który na Pana zlecenie zrobił prof. J.R. Carby-Hall - o społecznych skutkach migracji poakcesyjnej. Jak radzą sobie nasi rodacy, którzy po 2004 roku wyemigrowali za pracę?

Raport przygotowany przez prof. J.R. Carby-Halla przedstawiłem w zeszłym roku w Brukseli i poprosiłem przewodniczącego komisji zagranicznej europosła Jacka Saryusza-Wolskiego o przekazanie go najważniejszym osobom w Parlamencie Europejskim. Zbadaliśmy sytuacje emigracji zarobkowej z ośmiu krajów, które po 2004 roku weszły do Unii.

I jak na tle innych emigrantów wypadają Polacy?

Radzą sobie nie najgorzej: większość, powiedzmy ok. 80 proc. polskich emigrantów znalazło pracę i odnalazło się w nowej rzeczywistości, jednak pozostała część nie radzi sobie, egzystując na marginesie społecznym.

Co to dokładnie znaczy? Nie mają pracy, nie mają mieszkania? Nie mają dostępu do opieki socjalnej? Co się z tymi ludźmi dzieje?

Tylko w samym Londynie w zeszłym roku było 4 tys. bezdomnych Polaków, bodaj 63. naszych rodaków z różnych powodów, życiowych i ekonomicznych, popełniło samobójstwo. Poza tym pewna grupa osób jest w różny sposób wykorzystywana przez swoich pracodawców.

Zabrzmiało tak, jakbyśmy rozmawiali o niewolniczej pracy.

Do tego również na Wyspach dochodzi. Tym ludziom nie płaci się pensji albo ustala stawki niższe niż innym pracownikom. Wymawia się im mieszkania, z bliżej nieokreślonych powodów wypowiada umowy o pracę. Wykorzystuje na różne sposoby. Nie chcę stosować porównań do osławionych obozów pracy we Włoszech, bo to przypadki rażące i nagłościone przez media, ale wykorzystywanie może przybierać mniej drastyczne formy. Polacy, którzy takiego zaszczucia doświadczyli, czują się zagubieni, nie wiedzą, do kogo zwrócić się o pomoc. Często nie mają jednak pieniędzy na bilet powrotny do kraju albo nie mają po co wracać do Polski. Obowiązkiem każdego państwa jest dbanie o swoich obywateli, którzy znaleźli się poza jego granicami.

Dlatego wystąpił Pan o tworzenie nowych jednostek konsularnych oraz ośrodków pomocy społecznej przy misjach katolickich.

Taki ośrodek, dzięki mojej interwencji, powstał na przykład w Dublinie. Rzeczywiście, apelowałem o większy skład konsularny w tych krajach, do których w znacznym stopniu wyemigrowali Polacy. I wiem, że takie dodatkowe jednostki powstały.

Ale wykorzystywanie przez pracodawców to niejedyny skutki społeczne polskiej migracji poakcesyjnej, które podnosi raport.

Raport porusza również sprawy, o których mówi się od miesięcy. Polacy pracują w Wielkiej Brytanii czy Irlandii poniżej swoich kwalifikacji i to powinno martwić. Są szanowani przez swoich pracodawców, najczęściej mają bardzo dobrą opinię, ale nie realizują swoich ambicji, nie rozwijają się zawodowo. Oczywiście, obok tych dobrych są też oszuści i pijacy, ale margines istnieje we wszystkich sferach życia społecznego. W raporcie mowa jest także o zagrożeniach, jakie emigracja niesie dla rodziny. Te kwestie były już zresztą podnoszone, mówię tu o znacząco rosnącej liczbie rozwodów w związkach, gdzie jeden ze współmałżonków wyjechał za pracę, i liczbie prawie 1300 eurosierot, które wylądowały w domach dziecka lub rodzinach zastępczych.

Pana zdaniem ta migracja poakcesyjna przyniesie Polakom więcej dobrego czy złego?

Przede wszystkim stwarza nowe możliwości, których braku nie jesteśmy sobie już w stanie wyobrazić. Ważne jednak aby cena, którą za nie płacimy była jak najmniejsza. Aby wielki europejski rynek pracy był nie tylko efektywny, ale również cywilizowany. Wszyscy nad tym pracujemy.